

Wieloletni abonament na TRZECI

MAJ to jest 48 N. Wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszcza się za opłatą 50 centymów od wiersza

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają: à la rédaction du TRZECI MAJ, 3, rue du Cimetière-St.-André-des-Arts, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W Anglii: opłaty i roskaży na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke street, St.-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. —

W Belgii: opłaty i roskaży na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstrasse) 29) Bruxelles.

22 CZERWCA 1844.

BYTNOŚĆ I WYJAZD MIKOŁAJA Z ANGLJI.

BAL NA DOCHÓD POLAKÓW.

Przybycie Mikołaja Cara do Londynu w dniu 1 Czerwca 1844 roku, raz zapowiadane, drugi raz odwoływane, nazwać się musi tak niespodzianem, że nawet pokoje odpowiednie jego stojniowi nie były przygotowane w żadnym królowej pałacu. Przenocować więc musiał dwie noce w swojej ambasadzie, a dnia 30 to jest w poniedziałek zabrala go królowa do Windsor, żeby swobodniej mógł tam oddechnąć, i niedługo się tak obawą gwałtownej zemsty ze strony Polaków, jako też widokiem na każdym punkcie spotykanych alizów, zapowiadających bal, jaki na dochód tychże Polaków w dniu 10 tegoż miesiąca miał być dany, a którego, pomimo przyjazd cesarski, nie chciano odłożyć na później. W tym wypadku wszystkie bezwzględnie strony znalazły się w dziwnym położeniu. Dwór Angielski mając już u siebie miłego gościa króla Saskiego, i spodziewając się w krótko Króla Francuzów Filipa, którego Cesarz nie lubi, był zmuszony pomimo własnej skłonności przyjmować uprzejmie Rossyjskiego despotę. Naród Angielski, który sympatję pokazuje dla Polski, i który nie miał wstrętu

tu swojego, dla okrucieństw tyrańcy północy był zmuszony dla gościnności pokrywać oburzenie swoje, tęp bardziej że niespodziany na Anglię napad Cesarza, uważał raczej za inwazję nie zaś za wizytę — jak zaś dalece lękano się w tym razie wybuchu jakiego ze strony Polaków, dowodem są listy Angielskie zaklinające Polaków, iżby do żadnej nieposunęli się gwałtowności, przypominając im oraz, że tak samiż Polacy, jako też i Car, jakiegokolwiek mogą mieć pretensje do siebie nawzajem, niepowinni tracić z uwagi że w kraju tutejszym są gośćmi, a zatem że przestąpić granic przyzwoitości nie mogą. Najskuteczniejszym wszakże środkiem do zabezpieczenia spokojności była dodana Cesarzowi straż policyjna, z pod której uwagi że żadna pogroźka przeciw Carowi nieuszyła, dowodem jest porwanie przez nią P. Justyna Ostrowskiego za to, że u krawca swojego, który zarazem otrzymał rozkaz na jakąś robotę od Cara, wyraził się w sposób oznaczający swą niechęć przeciw Mikołajowi.

Na tém tle osnuta w Anglii zabawa Mikołaja, musiała być monotonna, nudną, i wszystkie strony mordującą. Cesarz we wtorek d. 4 był na gonitwach konnych w Askot. Królowa dnia tego razem z nim tamże nie była. Widzowie byli ciekawi oglądać Cesarza jako osobliwość każdą, ale

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

WILHELM TELL,

Szyllera

SCENA IV, AKTU IGO.

WALTER.

(Otwiera drzwi i coja się zdziwiony postrzeższy)

(Staufachera)

Co widzę, wyż to, panie Staufacherze?
Przez Boga w niebie, to gość sercu drogi!
Nikt lepszy od was nie wchodził w te progi.
Witam Cię w domku moim, witam szczerze.
Jakież do Ury wiodą was zamiary?

STAUFACHER. (podając mu rękę)

Starych lat szukam i Szwajcarji starj.

WALTER.

Niesiesz je z sobą. Inne moje życie,
Serce urosło na twoje przybycie.
Siądź panie Werner! Cóż tam w domu czyni
Gertruda wasza miła gospodyni,
Niegdyś Jbera rozumnego dziecko?
Každy podróżny z Niemieckiego kraju
Co do Włoch jedzie przez całą Mejnrada,
O gościnności waszej rozpowiada.
Powiedźcie: prosto idziecie z Flueli?
Nic ciekawego w drodzeście nie mieli,
Nim noga wasza w tym domu stanęła?

STAUFACHER. (siadając)

Owszem, widziałem pracę koło dzieła
Które bolesne sprawiło uczucie.

WALTER.

To i tu spotkasz w jednym oka rzucie.

STAUFACHER.

Tego dotychczas w Ury niewidziano.

Od kiedy pamięć zasięgnie daleka
Jeszcze nam ciemnych więzień niestawiano.
Twierdzą był u nas tylko grób człowieka.

WALTER.

Grób to wolności — dobre dajesz miano.

STAUFACHER.

Panie Walterze, prędko skończyć muszę;
Nie przez ciekawość ja do was przychodzę;
Mnie troska silna obciążyla duszę:
Ucisk niewoli zajął nasze kraje,
Taki sam ucisk i u was zastaje.
Co my cierpiemy, człowiek niewytrzyma,
Cierpieniom naszym końca nawet niema.
Wolnym był Szwajcar od lat niepamięci,
Každy w przyjaznej spotykał go chęci.
Co dziś widzimy nikt niewiedział wprzód
Od kiedy pasterz gonit w górach trzód.

WALTER.

Nasza niewola przeszła wszelką miarę,
Pan Attinghausen co znał czasy stare
Do niezniesienia nasz ucisk osadził.

STAUFACHER.

Tam w Unterwalden nielepiej się dzieje,
Uciemieniony krew ciemięczy leje.
Burmistrz Wolfszisen co w Rozbergu rządził
Chciał się uraczyć kobiety honorem.
Bezwstydny, żonie Baumgarta u Alceli
Do nieprzystojnej kazal wejść kapieli;
Ale mąż w porę zabił go toporem.

oklaskami niedawali oznaki swojego zadowolenia — tak dalece że kiedy w uprzejmy sposób witali Wellingtona krzyżąc *hura* i wywijając kapeluszymi, Wellington był zmuszony dziękując publiczności, dodać zarazem że te honory, jakie oni mu okazują, należą się Jego Imperatorskiej Mości Gościowi. Wszakże te twarde lody Albjońskiej oziębłości, usiłował Cesarz polamać ofiarą funtów 509 corocznie przez ciąg swego życia płacić się mającą, na zakupienie każdego roku puhara w Rossyjskiemi herbami, mającego się dostać właścicielowi konia, inne w gonitwach wścigającego. Okoliczność ta wywołała kilkanaście oklasków, które grzeczni za pieniądze Rapporterowie gazet, ogłosili w swych pismach, za wyraz antuzjajzmu, którego wcale nie było.

We środę 5go była Rewja — umyślnie dla rozerwania Cesarza wyprawiona w Windsor zabawa. Cesarz w kirasierskim mundurze na niej przydował. Królowa w żałobie była obecną początkowi manewrów, ale nim zaczęto strzelać, królowa z dziećmi wróciła się do pałacu z marsowego widowiska. Lud jak na zawstydzenie Cara, na lekcją dla niego, przyjmował królowę z takim antuzjajzmem i odgłosami przywiązania, jakich Cesarz nigdy i z nikogo bato-giem niemógł wydobyć. Wieczorem był bal w Pałacu, na którym były prawie wszystkie Damy, które się zajmowały protekcją balu polskiego. Cesarz o tém wiedział, i chcąc je na swoją przeciągnąć stronę, nieżałował im grzeczności. Bal u królowej nigdy nietrwa zbyt długo, a szczególnie w tym czasie kiedy królowa bliska jest Połogu. Po rozejściu się więc gości, i udaniu się królowej do spoczynku, podobało się Carowi mieć sobie powtórzone marsze jakie na Rewji słyżał — ale tak długo żądania jedne po drugich powtarzał, że królowa musiała posłać uwiadomienie ze ją

głowa boli, i potrzebuje spoczynku; co zreflektowało Cesarza że niejest w Peterzburgu, i że tutaj dla kogoś mieć wzgląd należy. Dnia tegoż samego zebrał się wieczorem wszyscy Polacy w Londynie mieszkający, dla wyrażenia przed publicznością Angielską swych uczuć, jakie obecnością Cara w Anglii na nowo wywołane zostały. Zredagowano odezwę, a raczej przyniesioną, po dyskusji słabej bo mitygowanej obawą jakiegokolwiek rozdwojenia przyjęto i podpisano. Gdy jej Gazety chociaż w złagodzonóm tłumaczeniu przyjął niechętały, ogłoszono jako płatne uwiadomienie, a potem w drukach rozdzano publiczności. Niemożna się powstrzymać od zrobienia tej uwagi, że chociaż okoliczność ta, bardzo szczególna, pewno się w życiu naszym raz drugi niezdarzy, i chociaż bez wątpienia wszyscy przeciw Carowi oburzeniem byli przejęci, zdawałoby się wszakże że principja polityczne ważniejszą miały tu rolę, a niżeli niechęć przeciw Carowi. Gra bowiem o wyraz czy Rząd przyszedł w Polsce ma być wypływem *Wszzechwładztwa Ludu*, czy *woli Narodu*, była rozwleka i nudna, przerywana kilkakroć gwizdaniem. Stronnicy przestarzałego terminu *wszechwładztwa*, utrzymywali że to wszystko jedno znaczy. Inni zaś sądzili że sprzeczki o to toczyć niewarto, gdyż Rząd dla Polski wychijającej się, pierwwej czarterzony, obmyślony, wydyskutowany i w życie wprowadzony bydz musi, nim można będzie kraj cały oswobodzić, i do sejmikowania czy to *Wszzechwładztwo Ludu*, czy też tę *wolę Narodu* powołać — a ten kto zdoła wroga wyparować z kraju, zyszcze bezwątpienia popularność i na jaki bądź dla siebie tytuł sankcję narodu, jeśli by tej potrzebował, otrzyma. Ostatni nareszcie artykuł poetycznie grożący Mikołajowi iż zarzewie w kraju tlejące ciągle rozdmuchiwac będziemy, do-

WALTER.
Bóg w sądach swoich zawsze sprawiedliwy.
Baumgarten, mówisz, żyjący tak skromnie?
Pomogliż jemu ujęć od ręki mściwej?

STAUFACHER.
Zięć wasz przez wodę przewiozł go aż do mnie.
Lecz co mię doszło od Sarneńskiej ziemi,
Słyszac to człowiek poczciwy oniami.

WALTER.
Powiedzcie, proszę, jakie to zdarzenie?
STAUFACHER.
W Melchtalu, dokąd przez Kern się przybywa,
Jest starzec co się Haldenem nazywa.
Wielkie on między ludem ma znaczenie.

WALTER.
Znają go wszyscy. Cóż się stało z starym?
STAUFACHER.

Za małą winę, Landbergera sluga
Jego synowi wyprzegal od pluga
Najlepsze woły z całej jego trzody;
Syn pobit slugę i uszedł bez szkody.

WALTER.
A z Ojcem, z ojcem, mówicie co się dzieje?
STAUFACHER.

Ojcu rozkazał bez żadnej odwłoki,
Rządca winnego przyprowadzić syna —
A gdy się starzec sumieniem zaklina:
Że niewie gdzie syn powiodł swoje kroki —
Na znak do izby weszli katownicy.

WALTER.
(Zrywa się i chce go na stronę odprowadzić.)
Cicho! — Nic więcej.

STAUFACHER.
Jeżeli tą rzą

Syn uszedł kary — ty zastąpisz syna.
J czekającym slugom na uboczy
W oczy rozkazał zatopić zelazo.

WALTER.
Boże litośny!
MELCHTAL.
(z pobocznego wylatując pokoju).
Jak powiadasz? W oczy?

STAUFACHER.
Kto jest ten mlody?
MELCHTAL.
Powiedzcie, czy w oczy?
WALTER.

O biedny chlopiec!
STAUFACHER.
Mów: kto to bydz może?
(zrozumiawszy znak Waltera)
To syn starego? — Sprawiedliwy Boże!

MELCHTAL.
W obydwie oczy! — a mnie tam niebyła!
WALTER.

Ukój twą boleść; znieś ją z męża slą.
MELCHTAL.
Tego nieszcześnie ja sprawca jedyny.
Slepy więc, ślepy i z mojej przyczyny!

MELCHTAL.
Tak! strumień światła wypłynął z powieki.
I słońce jemu zagasło na wieki.

WALTER.
Oszczędź mu żalu!
MELCHTAL.
Zagasło na wieki!

(kładzie rękę na oczach i przez chwilę zostaje bez mowy, potem łkającym i bolesnym głosem).

póki nie wzniciemy okropnego pożaru ; zdaje mi się byż niepotrzebnem — bo to upoważnia Mikołaja, w oczach cudzoziemców, trzymać tamże w kraju pożarne narzędzia, i przykrywać sybirskim śniegiem palne materiały. Była to robota na przedce improwizowana, szukać więc w niej doskonałości nie należy, zwłaszcza gdy się zwróci uwagę na to, że przy naradzie przez tyle lat irytowanego samemi wykrzyknikami Ludu wyrażania się, choćby najmędrze, ale nieprzemawiające do namiętności, byłyby martwe, i nieprzeszłyby znaczną większością — a nawet w miejscach jedności, zostawiłyby rozbrat gorszący w chwili tak uroczystej.

Tym czasem zbliżał się Czwartek — Cesarz dnia tego miał po raz ostatni pokazać się na gonitwach w Askot, a wyrobnicy Angielscy, nazywający się ludem, somowładni rozdawcy okłasków lub okrzyków przygotowali się do zebrania publicznego w swej sali na Holborn Street w Londynie, żeby się pobawić imieniem Mikołaja i rozbujać opinią publicznością, któraby mu tu nie dała nigdzie spoczynku, a przynajmniej zraziła go od pokazywania się publicznego. Przez kilka więc dni uprzednich, przyklejono na murach ogromne affisze, na których z wielką zrecznością, treściwie, i rzetelnie skreślone były okrucieństwa Mikołaja. — i kwestja położono do przyszłego dyskutowania na Mytingu, jak przystoi ludowi Angielskiemu przyjmować u siebie okrytego tyłu zbrodniami? — Affisze te przyklejać się musiały ciągle, bo je policja ciągle zabierała, a złapanych na uczynku przyklejający zabierała do kozy — ale lud An-

gielski nie łatwo się zrażający, miał przygotowane sto tysięcy mniejszych kartek, toż samo co affisze obejmujących, które rozdawano do rąk przechodzącym — nie dość na tём, posłano kilkadziesiąt tysięcy kartek takichże do Askot, żeby przed przybyciem na gonitwy Cara rozdano pomiędzy widzów — i to zrobiło swój skutek. We czwartek tedy o godzinie 8 wieczorem zebrał się lud Angielski w miejsce zapowiedziane w niezmierniej liczbie, i imię Mikołaja dostało tam należytyą chwałę. — Szkoda tylko że kilku Polaków wystąpiło na Platform, i podało dyskutującym Anglikóm, jakiś niezmiernie długi adres niby od Polaków z Brukseli, zapewne w imieniu komitetu, który z tym zgromadzeniem niemając nic wspólnego, dla krótkości czasu komunikować się nie mógł, a nawet nie był powiniennym — gdyż dla Polaków, jako dla najwięcej pokrzywdzonych, czyn tylko ale nie słowa przystały. Czytanie więc tego adresu znudziło publiczność, i nie naprowadziło ją na rzeczywisty wniosek, iż zamiarem adresujących było pochwalić się tylko ze swym komitetem, który chociaż nigdzie niewidziany ma jakoby działać w Niebie, na ziemi i na każdym miejscu.

Dnia tegoż wyszedł numer niezmiernie dowcipnego i popularnego pisma «Punch» który cały zajęty sprawą o Mikołaju, podał publiczności radę jak go ma w Anglii przyjmować, to jest zgodnie z Suiem i innymi gazetami, kazał się zachować spokojnie i obojętnie. Ostrzegł iżby na Cesarza, jako na gościa, nie gwizdano, nie rzucano jajami ani kapustą, jak to zdarza się tutaj na oznakę wzgardy, ale

Światło jest darem najpiękniejszym nieba,
Światła każdemu stworzeniu potrzeba.

Roślina listki obraca do słońca;

U niego tylko w oczach noc bez końca,

U niego ciemność w blask się nierozpala;

Nierozwesela zamkniętej powieki

Ni łąk zieloność, ni kwiatów emala.

Firn purpurowy zgaśł jemu na wieki i

Umrzeć jest niczem, ale żyć bez oka —

Ta boleść sercu żywemu głęboka!

Zwracacie na mnie zasępione lice?

Ja mam dwie młode, jaskrawe źrenice,

Ojcu żadnego niemogę dać oka,

Żadnej iskierki z ogromnej przezroczy

Co jasno, cmiąco bije w moje oczy.

STAUFACHER.

Zamiast uleczyć bolejącą duszę,

Cierpienia twoje zwiększyć jeszcze muszę.

Cały majątek Landwójt mu odebrał,

Dał tylko kostur żeby na nim zebrał.

MELCHTAL.

Nie dla ślepego, tylko kij tułaczy

Podpierać życie bólu i rozpaczy!

Zabrał mu słońca dobroczynną jasność

Najuboższego między ludźmi własność.

Próżno mi teraz mówić o ukryciu,

Byłbym zloczyncą najniebezpiecznym w życiu.

Gdybym się jeszcze chciał lekliwie chować

A niebiegł Ojca ślepego ratować.

Ach! twoja głowa siwizną ówiana

Zakładem w rękę wściekłego tyrana!

Niech zginie we mnie przezorność ostróżna;

Przemysław, duszo, jak się zemścić można!

Dziś się przeprawię — nikt mię niezatrzyma, —

Pójdę do Wójta; zaiskrzę oczyma,

Poznam go w tłumnym rycerzu natłoku

J będę wołał Ojca mego wzroku.

Co mi po życiu? Dla mnie życia niema —

Ja chcę pierś moją wrzącą udrczeniem

Krwi jego życia optukać strumieniem.

(Chce odejść)

WALTER.

Czekaj! Co poczniesz ze słabym ramieniem?

On w Sarnie w zamku warownym przebywa

J z groźb się twoich bezsilnych naśmiewa.

MELCHTAL.

Choćby warowne powystawiał chaty

Tam gdzie Szrekhornu pałac lodowaty

J wyżej jeszcze: gdzie Jungfrau (1) wstydliva

Od wieków w chmurnej kryje się zasłonie

Wynajdę drogę, tyrana dogonię!

Z kochającymi tak jak ja swobodę

Zniszczenie w twierdzach ciemieńczy rozwiode —

A gdy sam będę, gdy w każdego łonie

Zbudzi się bojaźń o trzódę i życie

Gdy głowy wasze pod jarzmo schylicie;

Pojdę na góry pomiędzy pasterzy —

Tam pod sklepieniem obłoków pogodnych,

Wśród myśli czystych i serc nieodrodných

Więść okrucieństwa piorunem uderzy.

.....

Jakiej się ręki mamy lękać gniewnej

Gdy człowiek oka swojego niepewny!

Czyż my bezbronni? Na cóż nas uczyli

Naciągać łuki wyrzucać topory?

Rozpacz uzbraja wszystkie żywe twory;

Jeleń zmęczony staje pośród drogi

J gonczym groźne pokazuje rogi.

Gemza myśliwca do przepaści spycha;

Wół nawet wierny towarzysz człowieka,

Co kark olbrzymi pokornie i z cicha

Do pracy jarzmem pługów obleka,

Gdy go rozdrażnią — ostrzy rogów boki,

Nieprzyjaciela wyrzuca w obłoki.

WALTER.

Gdyby trzy ziemie zapal nas trzech miały,

Wkrótce swobodę uzralby kraj cały!

STAUFACHER.

Gdy Ury skinie, UNTERWALD się zbierze,

Szwyc uczei pewnie dawnych lat przymierze.

(1) Szrekhorn, Jungfrau, Miten, Fern — góry w Szwajcarji.

żeby też niekrzyczano hura, nie wywijano kapelusami, ani klaskano. Kto pierwszą regułę przestąpi, podług przestrogi *Puncha*, powinien być uważany za brutala — kto zaś przestąpi przykazanie drugie, może być bity, po w pakowaniu mu pierwszej grzesznego kapelusza aż na oczy. żeby niewidział tego kto go bije. — Przewyborna rada tak się podobała, że ją najuroczyściej wyeksekwowano. Cesarz pod silną eskortą przelatując szybko przez niektóre miejsca w Piątek i Sobotę, chociaż się kłaniał uprzejmie na obie strony, widzowie stali jak mur nieruchomy, nikt mu niekrzyknął, nikt niezdjął kapelusza, aż w sobotę wieczorem kiedy z królową i Saskim królem na Operę przybył a z kolei zagrano hymn Rossyjski, liczne gwizdania i ksykania dały się słyszeć. — Zepsuło to mu tak dalece humor, że ani się na prost pokazał, ani dał się rozerwać figlami Lablacha, które królowi i Saskiego króla do śmiechu ciągle pobudzały.

Przed wyjazdem Mikołaja z Anglii, który również nie spodzianie nastąpił w niedzielę 9 Czerwca, P. Brunow w imieniu Cesarza pisał do Dam patronek balu Polskiego, iż Cesarz również z niemi czuje nad nieszczęściem Polaków emigrantów, i że, ze swej strony, chciałby się przyczynić do powiększenia dochodu o taką sumę, jaką one właściwie od niego zażądać raczą — ale po przywołaniu Lorda Stuarla do Rady, oświadczone Brunowowi, iż tylko Polska od Najjaśniejszego Pana żądaną i przyjętą być może. Ofiara zatem Cesarzka pozostała u niego w kieszeni. — Jakie było jego polityczne działanie tutaj, nie jest jeszcze wiadomo.

W wigilją wyjazdu Cesarza z Londynu to jest w sobotę 8go czerwca przypadała rocznica żałobnego obchodu śmier-

ci nie odżałowanej nigdy Klauddji Potockiej. Po mszy X. Brzeziński wymownie przemówił do przekonania słuchaczy, wystawiając im obraz okrucieństw, zniewagi zuchwalstwa naigrawającego się wroga, i nauczając ażeby u stop Ołtarza ożywiwszy się wiarą, nadzieją i wzajemną miłością wzmocnili swe siły — niebałamucili się próżnym oczekiwaniem pomocy jakiejkolwiek od ziemskich Rządów lub Ludów, lecz tylko od Boga, który jak Ojciec miłosierny prawdziwie pokutującym przebaczy, da mądrość, jedność i wytrwałość — a przy tych warunkach da im możność porwać się do dzieła dzwignienia Ojczyzny, i te szczęśliwie dokonać, iżbyśmy wdzięczność naszą i modły Bogu tylko samemu byli winni.

W poniedziałek 10 odbył się bal zapowiedziany na dochód Polaków w Willis—Rooms. Szczegółów balu tego, ani materialnego rezultatu niebędę opisywał; bo to mi się zdaje rzeczą podrzędną. — dość będzie powiedzieć że podobnego balu w Anglii jeszcze niewidziano. Klasa wyższego Towarzystwa Angielskiego przepelniała salę, a każda w szczególności osoba starała się powierzechnością swoją nawet okazać, że wizyta Cesarza Rossyjskiego i jego grzeczności okazywane patronkom balu, bynajmniej nie wpłynęły na ostudzenie ich sympatji dla Polski, w której uważają pognebną sprawiedliwość i słusność. — Wdzięczność naszą najwyższą należy się niezmodernowanemu motorowi tego ruchu Lordowi Stuart, który bez wątpienia skuteczniej i lepiej usłużyłby nam potrafił, gdybyśmy przyjść mogli do czynu, który jest naszą powinnością, to jest do walki z wrogiem w celu oswobodzenia Ojczyzny.

J. J.

MELCHTAL.

Ja w UNTERWALDEN mam przyjaciół wielu —
A każdy swoje serce z krwi wypróżni
Byle obaczył wsparcie w przyjacielu.
Ojczyzny naszej Ojcowie pobożni!
Przy was ja długim doświadczonej wiekiem
Zamilknąć muszę na radzie krajowej;
Lecz że mię młodym widzicie człowiekiem,
Nieodrzucacie szczerzej serca mowy.
Nie krew młodzieńcza gniew mój obudziła,
Ale boleści niewstrzymana siła
Coby skał twardych głazy poruszyła.
J wy rządzenie i wyście Ojcowie —
J wam potrzeba chować syna w domu,
Któryby uczył siwy włos na głowie,
Waszej zrenicy nie dał wzięść nikomu.
O! jeśli byt wasz jeszcze jest bez szkody,
Jeżeli oko w niezranionem kole
Błyszczy się dotąd promieniem pogody,
To pamiętajcie na cudzą niedolę.
Nad głową waszą wisi miecz tyrana!
Wyście od Austrii naród odciągali —
Na Ojcu moim wina ta skarana
Od potępienia i was nieocali.

MELCHTAL.

Gdzie rada będzie i o jakiej chwili?
Żebyśmy czujność tyrana zmylili.

STAUFACHER.

Tam gdzie kupieckie przybijają nawy —
W Brunnen lub w Trybie możemy wieść rozprawy.

WALTER.

Nie tak otwarcie zbierajmy się z razu.
Słuchaj mnie raczej: w lewo przy jeziorze,
Wprost naprzeciwko Miteńskiego głazu
Leży ukryta łąka w gęstym borze.

Naród pasterski *Rulli* ją nazywa;
Bo na tem miejscu skarczowano drzewa.

(do Melchtała.)

Tam się granica naszych krajów schodzi
Mego i twego.

(do Staufachera.)

Gdy więc w lekkiej łodzi
Ruszysz ze *Szwycu* — po krótkiej godzinie
Łódka do łąki bezpiecznie przypłynie.
Tajemną drogą i o nocej porze
Przyjdziemy cicho na radę krajową.
Każdy dziesięciu przyprowadzić może
Natchnionych z nami wiarą jednakową —
Tam więc możemy wspólnie się naradzić
J z Bogiem skutek dzieła doprowadzić.

STAUFACHER.

Niechaj tak będzie! Daj mi rękę prawą,
Ty swoją podaj! — Jak my dziś trzej męże
Łączymy dłonie z honorem i sławą,
Tak niechaj kiedyś braterskie oręże
Trzech naszych krajów, szczerze i otwarcie,
Na śmierć i życie dadzą sobie wsparcie.

WALTER, FIRST I MELCHTAL.

Na śmierć i życie!

przez czas niejaki w milczeniu trzymają ręce spojone.

MELCHTAL.

O mój Ojciec stary!
Oczóm twym ślepym wolność niezaplonie,
Lecz ty usłyszysz głośną jej harmonię.
Gdy szczytne Alpy od góry do góry
Wiciami Nieba czerwienią lazury,
Gdy twierdze Wojtów zapadną w ruiny:
Szwajcar do twojej lepianki poleci,
Zaniesie wieści radosnej godziny,
J nocy oka dniem jasnym zaświeci.

(rozchodzą się.)

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

BAJKA.

W Pewnym lesie

Jak wieść nieść

Taka psianina liczna i zajadła,

Na białe zwierzęta napadła,

Ze wielka ich kupa bez ładu i szyku

(A junaków było tam bez liku)

Do cudzego *drapes* lasu.

Nuż więc tam robić halasu,

Szarpać, rządzić i wołować,

Nie na to jakby z kniei psianię wyparować;

Lecz kto nad kim ma wziąć górę, —

Czy lwu czy osłom władza należy *de jure*.

Ci ostrzyć zęby i pazury chcieli,

Owi w potężną siłę ufali gardzieli

I już pono było wielkie podobieństwo

Ze Osły wezmą pierwszeństwo.

Bo na cóż krew przelewać? Jak ich rzesza bęknie

Może też ród sobaczy ze strachu ucieknie.

Słowem wrzawa tak była zacięta

Za aż ustały spocone zwierzęta.

A gdy wszystkich bolaty to gardło, to głowa.

Lis jeden tylko nierzekł ani słowa

Chociaż wszędzie zajrzał i nastawił ucha.

Obejrząwszy się wkolo czy go kto niesłucha

Tak pod nosem zamruczał do siebie :

« J ja znajduję się w potrzebie,

« Lecz niegłupim jak Filip wyrwać się z konopi,

« Kto wie, kto komu skórę w tym tłumie wykropi.

« Siedźmy cicho, na co przedczesne gadania?

« Ród mój mocniejszego zawsze był w zdania —

« A tak czy lew, czy osły las wezmą w opiekę

« J ja zawsze mam grzanekę upiekę.

Bóg świadek nie ma wina, jeżeli nawiasem

Ta bajka z tych Ichmościów którego ukole,

Bo po cóż tym zwierzętom tak brzydką grać rolę,

Czyż się nigd już z własnym niechcą ujrzeć lasem ?

JELIUSZ KORSAK.

O ZARZUCANÉM

DOWÓDZCY KORPUSU II^{GO} JENERAŁOWI RAMORINO,

NIEDOPELNIENIU ROSKAZOW

DANYCH MU PRZEZ NACZELNEGO DOWÓDZCĘ

po upadku *Warszawy*

1831 roku.

LIST,

Pułkownika Zamoyskiego, b. Szefa Sztabu Korpusu IIgo,

Do Redaktora *Dziennika Trzeci Maj*.

Nie miał tedy ZASTĘPCA NACZELNEGO WODZA nic śpieszniego donieść DOWÓDZCY KORPUSU IIgo w tak stanowczej chwili!... Zawarł umowę z nieprzyjacielem; stolicę i most w ręce jego oddał; ruszył ze swoją częścią wojska w stronę żadnym widokiem wojskowym nieusprawiedliwioną a przeciwną kierunkowi, w ostatniem piśmie jego wskazanemu za najpodobniejszy, gdyby « wypadki następne zmusić nas miały do połączenia wszystkich sił naszych, a Dowódcy przeważnej

części tych sił, lepszej może teraz połowy wojska, niezdolał nic o tём wszystkiem donieść, nic objaśnić, nic rozkazać!

W takiej ostateczności, widząc się już jakby odciętym od części wojska, która poszła ku *Modlinowi*, zagrożony z przodu przez armią Feldmarszałka PASZKIEWICZA, a z tyłu przez KORPUS ROSENA, który po odebraniu wiadomości o upadku *Warszawy*, mógł i powinien był co chwila atakować, — DOWÓDZCA KORPUSU IIgo znalazł się w położeniu nader trudnym i drażliwym. Stać w miejscu i czekać nieporuszenie losu swego, było podpisać własną, niezwłoczną zgubę. Lecz z drugiej strony nie łatwo było, a cudzoziemcowi było jeszcze trudniej, — mimo ufności, której używał u podkomendnych, — brać na siebie, bez dostatecznego umocowania, wyłączną odpowiedzialność za dalsze ruchy i losy Korpusu. Dowódzca ten, jak to wyżej powiedziałem, uważał ruch wojska pod *Modlin* jako ruch ze wszech miar zgubny, tak dla części wojska wyszłej z *Warszawy*, jak i dla innych części, któreby tam udać się mogły. Gdyby więc miał co przedsięwziąć na własną odpowiedzialność, nigdyby tego kierunku dla swego Korpusu nie obrał. A przecież nie było mu tajemnym iż wiadomy w Korpusie brak rozkazów wyższych tworzył powszechne życzenie żeby się nie odrywać od reszty wojska, ale owszem łączyć z nią gdziekolwiek znajdować by się mogła i z nią dalsze losy podzielać. Chęć kupienia się w chwili grożącego niebezpieczeństwa, bywa zwykle instynktem mass — instynktem silnym acz niezawsze rostopnym.

DOWÓDZCA KORPUSU miał oprócz tego w mocnym podejrzeniu istotne powody owego ruchu Armii *Warszawskiej* do *Modlina*. Tego objawiać nie mógł; lecz i bez tego podejrzenia, zostawiony własnemu zdaniu, byłby najmocniej przeciwnym myśli udania się z Korpusem w tę stronę.

Tak srogie klęski, tak liczne i rozmaite błędy już też osłabiły w naszym wojsku duch ścisłej żołnierskiej karności. Widział to DOWÓDZCA KORPUSU. Słyszał z ust szukających z nim rozmowy Officerów wyższych, jednomyślnie prawie życzenie śpiesznego marszu do *Modlina*. Widział nader często w tych głosach straconą nadzieję dłuższego po wzięciu *Warszawy* prowadzenia wojny. A jeżeli wielu szczerze lecz przez niewiedomość szczegółów mniemało, iż połączenie całego Wojska pod *Modlinem*, lepszym być mogło od rozdzielania się na części, — to niektórzy nie taili nadziei że dla liczniej zebranego Wojska lepsze dadzą się wyjednać warunki... Widok ostatecznych tworzył największą odrazę do marszu ku *Modlinowi*, (to jest ku *Płockowi*) w tych których same podobieństwo układów z nieprzyjacielem oburzało. W tych zaś którzy, przy jednakowej wytrwałości i równym poświęceniu, zakładali nieprzełamana nadzieję na skoncentrowaniu gdziekolwiek sił naszych, — postanowienie oddalania się od NACZELNEGO DOWÓDZTWA i od Władz narodowych budziło mimowolne jakieś podejrzenia. Tak więc powstawało owe zabójcze podejrzenia się nawzajem, które najlepszych i najwierniejszych, przy

upadającej sprawie, zwykle rozdzielać i jakby niewinnie klócić, zwłaszcza kiedy zbieg okoliczności fatalnych pozbawia ich władzy nad sobą lub jej rozkazu. Tam bowiem, gdzie jest rozkaz, gdzie jest władza, tam zapewniona do końca ufność między tchnącymi jednym poświęceniem, tam pewność — jeżeli nie zwycięstwa to przynajmniej — zakończenia z chwałą a tём samém, z pożytkiem dla Ojczyzny.

W takich tedy okolicznościach uznał Jenerał RAMORINO konieczność szukania ratunku w środku, który w wojskach nader rzadko przynosi zbawienie, a najczęściej bywa tylko oznaką śmiertelnej choroby. Chcę mówić o *Radzie Wojennej*, o tём niebezpiecznym lekarstwie Wojsk, które zabija kiedy nie uleczy. Trzy główne powody zniewalały Jta RAMORINE do tej ostateczności:

- 1° Że był Cudzoziemcem;
- 2° Że nienadesłanie rozkazów po ustąpieniu z *Warszawy* było wiadome wszystkim;
- 3° Że powszechny, niemal jednomyślny instykt całego Korpusu był za udaniem się do *Modlina*.

Wprawdzie otaczający bliżej Jta RAMORINE, a podziеляjący zdanie i życzenia jego co do dalszych ruchów Korpusu i potrzeby niezwłocznego ich rozpoczęcia, odradzali mu poddanie rzeczy pod rozbiór *Rady Wojennej*. Zapewniali iż śmiałym postawieniem się i odezwą, któraby *zawiadomiła* Korpus o przedsięwziętym kierunku o niektórych powodach jego, — mianowicie zaś okazaniem *nadziei*, choćby na dalekich tylko opartej widokach, — DOWÓDZCA KORPUSU, wznieciłby nowe i dostateczne zaufanie.

Odpowiedzi Jenerała RAMORINO opierały się głównie na tём iż *Cudzoziemiec*, naprózno by usiłował ciągnąć za sobą *Polaków* na nowe trudy i niebezpieczeństwa w mniemaniu jednych celu niemające, a drugim może i podejrzane nawet, jeżeliby nie został poparty w swém postanowieniu przez wyraźny dowód ufności od większości przynajmniej Officerów wyższych Korpusu. Uważał i nie bez słuszności, że w chwili kiedy przybywających ze Sztabu Głównego każdy o najdrobniejsze szczegóły bada, i mniema iż ma prawo o nich wiedzieć, wiadomość iż wracający z *Warszawy* Adjutanci żadnego pisma ani nawet ustnego rozkazu uzyskać niezdolali, niweczy położenie DOWÓDZCY KORPUSU, i pozbawia go tej powagi moralnej Wodza, która zależy na mniemaniu iż Wódz działa za *roskazem wyższym*, a bez której nie wystarcza sama tylko karność wojskowa, ani nawyknięcie do posłuszeństwa ani nawet, w najczęstszych przypadkach, osobista wziętość Wodza!

Dowódcy oddziałów osobno działających niedość, zazwyczaj, pamiętają że do najważniejszych obowiązków ich położenia należy ściśle przestrzeganie tego, aby rozkazy jakie od władzy odbierają nie były nigdy wiadome w całości podkomendnym, prócz jednego który by, na przypadek śmierci, mógł myśl jego wykonać albo następcy objawić. Uwaga ta stosuje się tak dobrze do Dowódcy licznego Korpusu jak do tego któremu najmniejsza komenda oddzielna powierzona. Jest w

tajemnicy pewna moc, pewien urok którym przeznorny Dowódca stara się otaczać rozkazy i czynności swoje. W czasach kiedy rozkazy wyższej władzy dochodzą go regularnie, wezwyczają podkomendnych do częściowej tylko wiadomości o nich; a tём samém gotuje sobie, na chwilę kiedy bez nich zostanie, możliwość zastąpienia własną wolą, niedochodzącą go wolę starszych. Ostrożność ta jest ważniejszą i potrzebniejszą nierównie ze względu na utrzymanie w podkomendnych ufności a tём samém karności, niż ze względu na nieprzyjaciela któremu to milczenie naturalnie utrudnia przenikanie zamiarów naszych. W Korpusie Jta RAMORINO brak takiego przysposobienia pochodził po części z tego, że był Cudzoziemcem, po części z nadzwyczajności i gwałtowności wypadków. Każdy mógł wiedzieć iż żadne rozkazy uprzednie danemi być nie mogły, niemówię na przypadek wyjścia armii z *Warszawy*, ale na przypadek wyjścia *przez umowę z nieprzyjacielem*.

W tych to przyczynach upatrywał Jt RAMORINO konieczność stawienia się jakby przed Korpusem swoim, — przełożenia otwarcie stanu rzeczy, objawienia chęci i gotowości do prowadzenia dalej komendy swojej w sposób najlepiej odpowiadający potrzebom sprawy i położonemu w nim przez Rząd Narodowy zaufaniu, a na ostatku w sposób ratujący przynajmniej honor Korpusu którym dowodził.

Na godzinę 5 rano dnia 9^o zwołał więc DOWÓDZCA KORPUSU na Radę Wojenną Dowódców Dywizji, Brygad i Pułków. Z pobliziej stojących Pułków i Baterij rozkazano Dowódczom przyprowadzić z sobą po jednym Officerze. DOWÓDZCA KORPUSU chciał bowiem ażeby rzecz rozważana na Radzie doszła do wiadomości wszystkich. Szerokie rozłożenie Korpusu, — zajmującego przestrzeń pięcio-milową, od *Kaluszyna* do *Siedlec* gdzie Dywizja Jazdy stała w obec awangardy nieprzyjacielskiej, — niepozwoliło wszystkim zwołanym przybyć na Radę. Przybyło jednak Jenerałów i Dowódców Pułków 17tu, oraz 11tu Officerów niższych; ogółem 28iu.

Kwestię położył Jt RAMORINO, dając czytać przygotowaną na piśmie opinię swoją nad obecném położeniem Korpusu i dalszém użyciem jego. Przytoczył najprzód ostatni rozkaz od ZASTĘPCY WODZA NACZELNEGO odebrany. (1) Rozkaz ten, po utracie *Woli* dnia 6 pisany zalecał Korpusowi zająć te właśnie stanowiska w których, — zatrzymany wiadomością o upadku Stolicy, — znajdował się obecnie a w których ZASTĘPCA NACZELNEGO WODZA *przypuszczając już konieczność opuszczenia Warszawy*, przewidywał iż wypadnie «połączyć wszystkie siły nasze.» Gdy mimo zaszłych wypadków, żaden następny rozkaz wydanym nie był, a armia *Warszawska* rzuciła się w inną stronę, Jt DOWÓDZCA KORPUSU widział niepodobieństwo zajmowania dłużej stanowiska, w którym był narażony na niezwłoczne zewsząd otoczenie przez nieprzyjaciela. Dwie drogi mogły być przedsięwzięte: trzeba było albo zbliżyć się na domysł ku dyrekcji, w którą udał się Sztab Główny Wojska, — albo ruszyć w stronę inną. Najmniejsze wahanie

(1) Obacz wyżej w Nrze 26 - 27 Dziennika Trzeci Maj,

mogło odjąć nam możność użycia drugiego środka. Korpus nieprzyjacielski tylekroć nam zapowiadany od *Góry Kalwarii*, mógł po upadku *Warszawy*, przejść *Wisłę* niezwłocznie i ułudzić nas na drodze prowadzącej w Województwo *Lubelskie*. Dowódzca Korpusu nie miał swego zadziwienia z powodu obranej przez armię *Warszawską* dyrekcji ku *Modlinowi*, wyznawał głośno iż w kierunku przeciwnym widzi dla Korpusu swego jedyną możność kontynuowania wojny, czy to w przypuszczeniu (zbyt, niestety, podobnym) że armia *Warszawska* po tak wielkiej klęsce nie prędko zdoła coś stanowczego przedsięwziąć, czyli też w nadziei że zreorganizowawszy się pod zastoną dział i obronnej pozycji *Modlina*, potrafi w niedalekim czasie czynne znowu rozpocząć kroki wojenne. Opinia Dowódcy Korpusu kończyła się w tych słowach: « Niedbałość niepojęta z jaką od dnia 6 b. m. przepomniiano zupełnie o Korpusie licznym i świeżo Ojczyźnie zasłużonym, wkłada na Dowódcę obowiązek aby sam o ocaleniu tegoż myślał, i uwalnia go od dalszego wahania. Zdaniem przeto Jenerała Dowódcy Korpusu jest aby udać się, nie tracąc godziny, przez Województwo *Lubelskie* ku *Zamościowi*, jako jedyną, otwartą i zaszczytną drogą, do uniknienia sromotnych układów i do zachowania krajowi Wojska, które mu się tylokrotnie świetnie zasłużyło. Tę myśl swoją Dowódzca Korpusu osądził jednak za rzecz potrzebną komunikować Radzie Wojennej aby w chwili tak stanowczej zasięgnąć światła wojskowych doświadczonej oraz w nadziei że, uzyskawszy nowy dowód tylekroć doświadczonej ufności podkomendnych, silniej się jeszcze przywiąże do pomysłu śmiałego który jeden, w przekonaniu jego, odpowiedzieć może obowiązkom naszym i potrzebie położenia. »

Niepełną okazała się ta odezwa Jla Dowódcy poparta argumentami tu wyżej wskazanymi. Głosy przeciwne przemawiające za udaniem się do *Modlina* niezdolne już utrzymać przy swoim zdaniu większości zgromadzonych którzy, na chwilę przed Radą, byłiby, według wszelkiego podobieństwa, za zdaniem tém głosowali. Chęć łączenia się pod *Modlinem* ustąpiła, nie przed rozumowaniem strategicznym ani przed rozbiorem kwestji *wojskowej*, ale niewątpliwie przed prostą, szczerą i oczywistą chęcią Dowódcy, szukania dalej boju a unikania układów z nieprzyjacielem. Ci zaś którym nie serca ale dostatecznej ufności w Dowódcę brakło, żeby iść na *stepe* za jego tylko rozkazem, potrafili w poufalszej z nim lub Szeferem Sztabu rozmowie, ocenić dokładniej następstwa jakieby pociągnąć musiało niecierpliwie, nierozważne zmarnowanie sił naszych na punkcie najmniej do tego właściwym.

Z 28 głosujących na Radzie, głosowało za zdaniem Jla Dowódcy 18tu, między którymi było Jenerałów i Officerów wyższych 11tu: « Jenerałowic : RAMORINO, SIERAWSKI i LANGERMANN; Pułkownicy : KRUSZEWSKI, DĄBROWSKI, JASTRZEMBSKI, GRODZICKI MROZOWSKI, BOGUCKI, GALLOIS i ZAMOYSKI. » Za udaniem się do *Modlina* było głosów 10, między którymi Jenerałów i Dowódców Pułków 6ciu: « Jenerał

BRELIŃSKI, Pułkownicy PODCZASKI (5^o p. I.), KOTKOWSKI, ŻÓŁKIEWICZ, TURSKI, i Major KLECZYŃSKI, do których przyłączyli się nieobecni, mając sobie przedstawiony dnia tegoż Protokół Rady, Jenerałowic : GAWROŃSKI, KONARSKI i SZNAJDE.

Jenerał RAMORINO oznajmił powtórnie iż gdyby nie był cudzoziemcem nie byłby zwoływał Rady, byłby sam wydał rozkaz na swoją odpowiedzialność. Potem odwołał się do uczuć honoru tych, którzy byli zdania przeciwnego, i wzywał ich w imię sprawy Narodu, aby, odtąd łącząc się szczerze ze zdaniem większości, wszyscy zgodnie, przed wojskiem zdanie to i stosowne do niego rozkazy pochwalali, a szerszenia się niejedności zdań i nieufności nie dopuszczali.

Rozkazy do marszu natychmiast wydano. Pułkownik KRUSZEWSKI z Brygadą pierwszy, o godzinie 8ej rano, wymaszerował przez *Jganie i Domanice* do *Łukowa*, lewym brzegiem błotnistej rzeki *Juhawy*, drogą leśną i piaszczystą. Odebrał rozkaz przyspieszenia marszu swego tak aby uprzedzić w *Łukowie* oddziały nieprzyjacielskie, które z *Międzyrzecza* tamże dążyć musiały. z brygadą Pułkownika KRUSZEWSKIEGO pomaszerowała cała Piechota, a przy niej park i bagaże. Brygadzie Jla ZAWADZKIEGO posłano do *Kaluszyna* rozkaz aby szła prosto na *Łuków* i tam łączyła się z Korpusem. Dwie tylko Brygady Jazdy rozłożone obozem za *Siedlcami* odebrały rozkaz niewyruszania, aż dopiero w nocy; tak ażeby marsz i obrany kierunek ukryć jak najdłużej przed obecnym z tej strony nieprzyjacielem.

Zdanie Dowódcy Korpusu przemogło było na Radzie Wojennej, gdzie z ust jego i tych którzy zdanie jego podzielali słyszano powody jasne i szlachetne tego postanowienia. Lecz ci nawet którzy z Rady do swoich pułków przybywali, nie wszyscy byli w stanie tłómaczyć powody i cel tego ruchu. Dowódzca bowiem i główni popieracze myśli jego, mówiąc na Radzie, chronili się wchodzić w szczegóły mogące objaśnić plan operacji zamierzony, i przestawali na silném a nader łatwém potępieniu dyrekcji *Modlina*. Skoro więc rozeszła się wiadomość że Korpus rusza w przeciwny od reszty wojska kierunek, objawił się żal głęboki. Wtenczas pokazała się cała boleść a nawet rozpacz wielu z powodu upadku *Warszawy*. Wszystkich niemal widzieć można było łzami zalanych, i można powiedzieć że tych najbardziej, których widziano zwykle — których i *potém jeszcze* widziano najpilniejszymi w dopełnianiu powierzonych sobie zleceń, i wytrwałymi do ostatniego momentu.

Uwiadomiony o takim zachwianiu umysłów Dowódzca Korpusu, zaraz po wydaniu rozkazów wsiadł na konia i objechał szeregi stawających do wymarszu pułków. Do objazdżki tej zaprosił z sobą Xięcia ADAMA CZARTORYSKIEGO który, jak wiadomo, towarzyszył Korpusowi 2mu od początku tej wyprawy (a), a którego powagą i aprobacją czuł się, w obec Korpu-

(a) Xiąże ADAM CZARTORYSKI towarzyszył Korpusowi 2mu dalej aż pod *Zawichost*. Tu gdy nie zastaliśmy mostu na *Wisłę* ani spodziewanych do postawienia mostu materiałów, Jenerał RAMORINO zwo-

su Polskiego, mocnym. Przed każdym pułkiem kolejną przemawiał DOWÓDCA KORPUSU, najprzód po francusku do Officerów, potem kazał po polsku czytać odezwę następującą:

« Kwatera Główna w *Opolu pod Siedlcami*
dnia 9go Września 1831.

« Żołnierze,

« Cel śpiesznego pochodu naszego chybiony. *Warszawa i Praga* zajęte przez nieprzyjaciela. Lecz wojna dlatego nieskonczona, bo my broni niezłożymy, my którzyśmy tyle razy Moskali przełamywali, nierzucim haniebnie broni pod stopy najezdźników, nieoddamy im chorągwi, znaków i dział, które nam Ojczyzna do strzeżenia nie do sprzedawania powierzyła. Ruch wszelki do *Modlina* prowadziłby do niezawodnej kapitulacji; ostrzeżony o ruchu moim JI MAŁACHOWSKI, albo pospieszy za nami, albo połączy się z nami celem odzyskania stolicy. Ja kapitulować nigdy nie będę. Uniesiem cały honor żołnierza, honor Narodu, który nie w stolicy, ale przy bagnietach, przy lancach ozdobnych narodowemi kolorami, przy zbrojnych Polskich znajduje się zastępach. Ktoby chciał układów, droga mu wolna. Ja idę z prawdziwymi Polakami, tam gdzie nadzieja ocalenia Ojczyzny jeszcze nam świeci. »

Ji DOWÓDZCA objechawszy wszystkie części Korpusu w marsz ruszające, skończył na dwóch brygadach Jazdy zatrzymanych w *Siedlcach* do nocy; przemawiał do nich na rynku miasta.

Wieczor nadchodził. Żadne poruszenie na linii Korpusu ROSENA niezapowiadało zaczepnych z tej strony kroków. DOWÓDZCA KORPUSU wyruszał więc ze swoim sztabem do *Łukowa*, dokąd o tej godzinie dochodził już Pułkownik KRUSZEWSKI. W tym przybył kapitan Sztabu Kwatermistrzostwa KOWALSKI i wręczył mu depezę ZASTĘPCY NACZELNEGO WODZA.

DOWÓDZCA KORPUSU uczył natychmiast iż przywieziony rozkaz może go postawić w najdrażliwszym i najtrudniejszym zarazem położeniu. Nieodpieczętowując przeto ekspedycji, siadł z konia i wszedł do pobliskiego na rynku domu, gdzie rozkazał Kapitanowi KOWALSKIEMU i SZEFOWI SZEABU KORPUSU przybyć za sobą.

Rozkaz przywieziony był następujący :

N. 8748 (a) — W Kwaterze Głównej w *Jablonie*
dnia 8go Września 1831.

« NACZELNY WÓDZ Siły zbrojnej Narodowej do JW. Jenerała RAMORINO, DOWÓDZCY KORPUSU 2go.

« Mam zaszczyt uprzedzić JW. Jenerała, iż wojsko nasze po dwudniowym szturmie *Warszawy*, ustąpiło z rzezonego miasta. Most i szaniec przedmostowy *Pragi* oddane zostały w ręce nieprzyjaciela. Wojska nasze pomaszerowały pod *Modlin* gdzie wszystkie siły nasze zbierać zamysłamy. JW Jenerał znowu Radę Wojenną która, większością głosów, postanowiła szukać schronienia w Galicji, mimo silnego sprzeciwienia się mniejszości przedstawiającej możliwość maszerowania pod *Zamość* ogromnemi lasami po nad granicą, a przeto z zupełnem bezpieczeństwem. Obecny aez niegłoszący na Radzie Xiążę ADAM CZARTORYSKI oświadczył zgromadzonym, po przyjętej przez Radę decyzji, że udaje się swoją osobą za *Wisłę* do Korpusu JI ROŻCZYŃSKO, wierny postanowieniu i danemu przed Sejmem słowu, że nie opuści kraju dopóki na którymś bacz punkcie bój przedłużać się będzie.

(a) W broszurze litografowanej przytoczony jest rozkaz podobny pod Nrem 8,744, jako poprzednio wydany. Rozkaz ten niedoszedł swego przeznaczenia. Ani też Kapitan KOWALSKI niewspomniał aby już poprzednio rozkaz podobny był *ekspediowany*. Ze zaś, jak się to niżej pokazuje, nieprzyjacieli nie tamowałby przesłania Jowi ROMARINO takiego rozkazu; zdaje się więc że, choć mógł być napisany, wyexpediowanym *niebył*.

nerał z Korpusem dowództwa swego na *Kamieńczyk* udasz się, gdzie most na *Bugu* zastać powinienes. JW Jenerał tak maszerować będziesz ażebysz dnia. (data nie w pisanu) b. m. w *Kamieńczyku stanął*; na prawym brzegu *Bugu* dalszych oczekiwać będziesz rozkazów. Po drodze JW Jenerał zebrać zechcesz wszelkie oddziały w tamtych okolicach stojące, a mianowicie: oddział Podpułkownika JANOWICZA stojący nad *Bugiem* i Majora SOŚNICKIEGO w *Mińsku* i nad *Bugiem* posterunki swe mającego.

« Uprzedzam JW Jenerała iż Officer, oddawca niniejszego, ma sobie poruczone rozmaite zlecenia do Jenerała, które mu ustnie zakomunikuje.

(podpisano) : MAŁACHOWSKI.

« P. S. Uprzedzam JW Jenerała iż JI KRUKOWIECKI złożył urząd Prezesa Rządu Narodowego, i żadnego teraz niema w kraju urzędowania. »

Tu zawieszam opowiadanie moje. — Rozmowa która, po przeczytaniu tego rozkazu, zaszła między mną, JIm RAMORINO, i Kapitanem KOWALSKIM, tak dokładnie opisaną została przez samegoż Kapitana KOWALSKIEGO, że opis ten w całości tu przytoczę. Powiem tylko co było dla Kapitana KOWALSKIEGO powodem do opisania tego wypadku z wszelkiemi szczegółami. Oskarżenie pod odpowiedzialnością JIa MAŁACHOWSKIEGO w broszurze litografowanej rzucone, opierało się głównie na świadectwie Kapitana KOWALSKIEGO, któremu DOWÓDZCA KORPUSU wraz ze mną tłumaczył powody i cel postanowienia swego i któremu jednemu, po Radzie Wojennej polecił aby takowe *ustnie* przedstawił naczelnie komenderującemu.

Raport Kapitana KOWALSKIEGO jak zamieszczony w broszurze litografowanej, niezawiera nic sprzecznego z faktami, ale nie opisuje rzeczy całej; brakuje mu początku i końca. Było przeto przedmiotem starania mego dostać od Kapitana KOWALSKIEGO to uzupełnienie. Otrzymałem je *za pierwszém wiazaniem się z nim w Paryżu*, po kilku już latach Emigracji. Będąc u mnie, po krótkim zaledwie odświeżeniu wspólnych nam wspomnień, siadł i napisał rzecz w słowach następujących :

(Dalszy ciąg nastąpi).

WŁADYSŁAW ZAMOYSKI.

Wydawca odpowiedzialny : JANUSZ WORONICZ.

Administracja Trzeciego Maja uwiadamia Szanownych prenumeratorów w Paryżu że pierwszych dni Lipca b. r. będą im prezentowane kwity za roczny abonament Dziennika. Kwartał 3ci rozpoczął się z Numerem 25 pod datą 8go Czerwca.

W Księgarni na ulicy *Pavée St-André-des-Arts* znajduje się do serzedania świeżo wyszły historyczny romans pod tytułem *Bunt Kobiet* przez Jana Czyńskiego za fr: 2 cen. 50.

Piękna litografia, obrazu historycznego Machabeuszów, pędzla pana A. K. Stattlera, mistrza narodowego, złożoną została w biurze dziennika 3go Maja. Exemplarz na pięknym Chińskim papierze jest do nabycia za cenę 10 fr.